

ks. Józef
Tischner
REKOLEKCJE PARYSKIE

znak



KAZANIA
NA CZAS KRYZYSU

TEMAT MIESIĄCA: NARKOTYKI: PROTEZY DUSZY

Kiedyś narkotyki służyły budowaniu życia społecznego, dziś są dla niego jednym z największych zagrożeń. Dlaczego współczesna kultura nie potrafi sobie z nimi poradzić? Czy prohibicja v. legalizacja to jedyna alternatywa przed jaką stoją nowoczesne państwa?

- 6 Dusza pod narkozą, *Justyna Siemienowicz*
 10 Groźne sobowtóry, *Z Jerzym Vetulanim rozmawia Justyna Siemienowicz*
 22 Mięso bogów, *Bartłomiej Dobroczyński*
 33 Narkotykowi przestępcy, *Krzysztof Krajewski*
 41 Inspiracje, *Olga Drenda*

DEBATY

Izrael oczami jego największych pisarzy. W Debatach poszukujemy klucza do zrozumienia izraelskiej rzeczywistości

- 44 Siła bezużyteczności, *Z Etgarem Keretem rozmawia Andrzej Brylak*
 51 Wieczne poszukiwanie alternatywy, *Z Dawidem Grossmanem rozmawia Andrzej Brylak*
 56 Afrykańskie dziecko z kapielą, *Marzena Zdanowska*
 60 Requiem dla (nie)istniejącego, *Krzysztof Wołodźko*

IDEE

Czy potrzebne są nam uniwersytety, które kształcą gorzej niż przedsiębiorstwa? Jeśli nie, do czego tak naprawdę służy uniwersytet? Jaką funkcję pełni w nim religia? Jaka nauka?

- 66 Uniwersytet i religia, *John C. Sommerville*
 76 Tischner w Paryżu, *Wojciech Bonowicz*
 80 Demokracja bez narodu?, *Sergiusz Kowalski, Cezary Michalski, Marcin Król, Paweł Śpiewak, Adam Puchejda*

LKZ

„Chcę żyć wolnie i jak mi się podoba” – pisała Alina Szapocznikow do Ryszarda Stanisławskiego. Podobny pogląd na życie doprowadził Susan Sontag do wniosku, który odnotowała w dzienniku: „Za wolność płaci się szczęściem”. Na ile prywatne zapiski przybliżają drogę twórczą obydwu kobiet?

- 94 Zapiski o wolności, *Justyna Sobolewska*
 97 Osobne „piękne sprawy”, *Anna Arno*
 100 Jacek Woźniakowski o sztuce, *Maria Poprzęcka*
 104 Turowicz na „dziejniaku pogan”, *Janusz Poniewierski*
 106 O nowoczesności w sztuce, *Jerzy Turowicz*
 112 Niewiara. Dwugłos o książce Sabiny Kruszyńskiej, *Karol Tarnowski, Tomasz Polak*
 118 Wolność sumienia, *Dominika Kozłowska*
 119 Świecki brewiarz włoskiego polonofa, *Joanna Gromek-Ilłg*
 124 Twarze Cattelana, *Piotr Kosiewski*



4 NARKOTYKI: PROTEZY DUSZY



STAŁE RUBRYKI

- 64 Józefa Hennelowa: Coraz bliżej albo Coraz mniej
 90 Albert Gorzkowski: Filolog czyta Biblię
 122 Jerzy Illg: Mój przyjaciel wiersz



92 W STRONĘ SZTUKI

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K
 ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
 tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
 www.miesiecznik.znak.com.pl
 e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Marta Duch-Dyngosz, Dominika Kozłowska (REDAKTOR NACZELNA), Janusz Poniewierski, Adam Puchejda, Justyna Siemienowicz, Marcin Sikorski, Krystyna Strączek, Karol Tarnowski, Magdalena Wojacek (sekretarz redakcji), Henryk Woźniakowski, Marzena Zdanowska

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Piotr Kłodkowski, ks. Jan Kracik, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Ryś, Marek Skwarnicki, Władysław Stróżewski, Stefan Wilkanowicz, Jacek Woźniakowski

WSPÓŁPRACA: Paulina Bulska, Agnieszka Goławska, Elżbieta Kot, Cezary Kościelniak, Jolanta Prochowicz, Miłosz Puczyłdowski, Szymon Szczęch

OPIEKA ARTYSTYCZNA: Władysław Buchner

PROJEKT OKŁADKI: Władysław Buchner

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Marek Zalejski/Studio Q

PRODUKCJA: Barbara Gąsiorowska, Urszula Horecka, Joanna Zdanowska

DRUK: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

REKLAMA: Marcin Sikorski, tel. (12) 61 99 530, e-mail: sikorski@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569, e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



ILUSTRACJA OKŁADKOWA:
123RF



Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa. Rozwój czasopism kulturalnych”



DOMINIKA KOZŁOWSKA

Religia i wyzwolenie

Religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, jest duszą bezduszných stosunków. Religia jest opium ludu” – pisał Karol Marks w *Przyczynkach do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Zdanie to dość szybko zaczęło wieść samodzielne życie, oderwane od źródłowego kontekstu. Stało się tak m.in. za sprawą Włodzimierza Lenina, który do myśli tej powracał kilkakrotnie, chociażby w tekstach *O stosunku partii robotniczej do religii czy Socjalizm i religia*. Z czasem zyskiwało ono jeszcze bardziej na popularności, a do powszechnego użycia wchodziły różne jego parafrazy, jak chociażby ta mówiąca, że „religia to opium dla ludu”.

Najciekawsza w tej historii nie jest jednak sama krytyka religii, o którą w zdaniu tym chodzi, lecz fakt, który legł u podstaw nośności tej metafory. W połowie XIX w., a zatem w czasie, w którym powstało wspomniane dzieło Marksa, nadużywanie opium stawało się znaczącym problemem społecznym, szczególnie wśród robotników. Dla najtańszych opłacanych pracowników opium było najtańszym sposobem odurzenia, dającego chwilowe wytchnienie po morderczej pracy. Ciężkie warunki życia, brak nadziei na poprawę sytuacji mogą rodzić poczucie, że jedynym krokiem, który wówczas można uczynić jest dążenie do stanu niemyślenia o swoim położeniu, ucieczka przed konfrontacją z trudną prawdą egzystencji.

W tym kontekście również religia może być postrzegana jako taka właśnie forma ucieczki przed brutalnością, niesprawiedliwością tego świata w zaświaty. Krytykę tak rozumianej religii podejmowało wielu XIX-wiecznych filozofów, od wspomnianego już Marksa, poprzez Feuerbacha po Nietzschego. Tak pojmowana religia, podobnie jak narkotyki, daje ich zdaniem iluzję wyzwolenia czy wolności. W rzeczywistości pogłębia poczucie bezsilności, bierności i braku wpływu na otaczającą rzeczywistość. W tak rozumianej krytyce jest sporo racji, z czego zresztą – zwłaszcza z Nietzschego – chrześcijaństwo wyciągnęło wnioski. Dziś autentyczny sens chrześcijaństwa, które jest religią pozwalającą człowiekowi pokonać niemoc bezsilności, odkryć w sobie godność i podmiotowość, jawi się znacznie jaśniej i wyraźniej aniżeli w minionych wiekach. Chrześcijaństwo jest religią „trzeźwości”, opartą na doświadczeniu, że jedynie konfrontacja z prawdą swojej własnej egzystencji, rozpoznanie jej blasków i cieni daje człowiekowi prawdziwą wolność i wyzwolenie.

Protezy duszy

Kiedys narkotyki służyły budowaniu życia społecznego, dziś są dla niego jednym z największych zagrożeń. Z substancji chronionych silnym religijnym tabu, stały się używką mas, produkowaną i rozpowszechnianą na wielką skalę, pomimo swej nielegalności. I tak, jak niegdyś zażywane w ramach świętych rytuałów, otwierały duszę na zmagania z nią samą, tak dziś coraz częściej wypełniają pustkę po niej

Justyna Siemienowicz
Dusza pod narkozą

Jerzy Vetulani,
Groźne sobowtóry

Bartłomiej Dobroczyński,
Mięso bogów

Krzysztof Krajewski,
Narkotykowi przestępcy



Dusza pod narkozą

JUSTYNA SIEMIENOWICZ

Zamiast szukać co wymyślniejszych definicji i dookreśleń substancji, którym powinno przysługiwać miano narkotyków, warto być może powrócić do ich greckiego źródłosłowu i uznać, że narkotykiem jest to wszystko, co usypia świadomość, co odurza duszę lub ma ją zastąpić niczym proteza

Punkt wyjścia jest niezwykle jasny i prosty: nie radzimy sobie z narkotykami. Ale już w drugim ruchu sytuacja bardzo się komplikuje: dlaczego sobie z nimi nie radzimy i co to właściwie znaczy? W jednej chwili znika klarowne, elektryzujące hasło „narkotyki”, a pojawia się splątany węzeł bardzo niejednorodnych i trudnych problemów z różnych rejestrów rzeczywistości. Te wysuwające się na pierwszy plan i najbardziej oczywiste to: narkomania i przestępczość narkotykowa, nielegalny handel, przemoc, bieda, globalne zależności, przemiany cywilizacyjne. Jak zatem przeprowadzić trzeci ruch tak, by dać odpowiedź na pytanie, które wyrosło przed nami w ruchu drugim? Trzeba pójść równocześnie w kilku kierunkach, rezygnując z pragnienia jednej wyczerpującej odpowiedzi.

DOPUSZCZALNE...

Pierwszy kierunek to kwestie prawno-społeczne, a więc dyskusja nad statusem prawnym narkotyków. Restrykcyjna polityka prohibicyjna ma coraz mniej zwolenników. Powodem jest, po pierwsze, jej niewielka skuteczność

w redukowaniu szkód społecznych oraz zmniejszaniu przestępczości narkotykowej i czarnego rynku w porównaniu z ogromnym nakładem środków różnego rodzaju na czele z wielkimi sumami pieniędzy, które pochłonęła dotąd „wojna z narkotykami”. Po drugie (choć ważniejsze), ostre represje wobec użytkowników zakazanych substancji, nieproporcjonalne do szkodliwości czynu (posiadania narkotyków na własny użytek i ich zażywania), kłócą się z poszanowaniem ich wolności i godności, a przede wszystkim z intencją leczenia. Więzienie, oględnie rzecz ujmując, nie jest najlepszym miejscem do wyjścia z nałogu i nie pomaga w zdobyciu stabilizacji życiowej, niezbędnej w walce z uzależnieniem. Zbyt represyjne prawo nie sprzyja także jego społecznej akceptacji i w konsekwencji może choć po części dawać efekt przeciwny do zamierzonego.

Nie powinna więc pozostawiać wątpliwości tendencja, by problem narkotyków i narkomanii lokować przede wszystkim w obszarze zdrowia publicznego, a nie polityki karnej. Obawy budzi natomiast sama dyskusja nad kształtem polityki narkotykowej, w której nierzadko dochodzi do pomieszczenia dwóch przeciwstawnych perspektyw. Można bowiem rozważać możliwość legalizacji i depenalizacji jako sposoby na zmniejszenie szkodliwości społecznej narkotyków, szkodliwości tej w żadnym stopniu nie kwestionując. Można też argumentować za legalizacją, przekonując, że ludzie powinni mieć wolność do odurzania się, że restrykcyjne jak dotąd prawo to przejaw zacofania, nieuzasadnionego strachu przed narkotykami (narkofobii), i dowodzić na różne sposoby, że skoro co najmniej niektóre narkotyki (np. marihuana) nie są, przypuszczalnie, bardziej szkodliwe niż legalny alkohol i tytoń, to powinny być dostępne na równi z tymi dwiema substancjami. Można też, i dzieje się tak bardzo często, wychodzić od pierwszej perspektywy, by kończyć na drugiej. Poza tym, że nieuczciwe, jest to przede wszystkim szkodliwe. Nie znaczy to, że

wymienione przeze mnie pobieżnie argumenty, które przypisuję tu do drugiej z zarysowanych przeze mnie perspektyw, nie dotyczą istotnych problemów i nie domagają się namysłu. Bynajmniej, wskazują one na bardzo ważne kwestie (jak np. problem akceptacji społecznej narkomana, pozycja alkoholu i papierosów w naszej kulturze), które szczegółowo i dogłębnie rozważają na kolejnych stronach nasi autorzy. W tym miejscu chcę jedynie zwrócić uwagę, że często pierwsza z tych perspektyw niebezpiecznie szybko znika, a powinna cały czas stanowić właściwe odniesienie dla argumentów, które padają z drugiej strony. W konsekwencji przestaje być wyraźnie słyszalne to, co w punkcie wyjścia nie podlegało dyskusji: narkotyki, wszystkie, także alkohol i niktyna, szkodzą. I to zmniejszaniu ich szkodliwości, a nie oswajaniu, cokolwiek miałyby ono znaczyć, powinny służyć rozwiązania prawne.

Powyższe cele mogłaby obecnie spełnić częściowa depenalizacja, tj. zmiana kwalifikacji czynu (posiadania na własny użytek i zażywania narkotyków) z przestępstwa na wykroczenie obłożone grzywną lub pracą społeczną i niewyłączające, jak teraz, pełnienia funkcji publicznych. Zażywanie i posiadanie narkotyków nadal byłoby traktowane jako zachowanie niezgodne z prawem, inaczej niż w przypadku pełnej depenalizacji czy legalizacji, ale nie czyniłoby z osób sięgających po (nielegalne) substancje psychoaktywne przestępców sądzonych na podstawie kodeksu karnego. W ten sposób państwo dawałoby jasny sygnał, że nie popiera i nie promuje takich zachowań, podobnie jak w przypadku picia alkoholu w miejscach publicznych, ale też nie nakłada kary niewspółmiernej do szkodliwości czynu, co powinno się spotkać z większym zrozumieniem i akceptacją ze strony obywateli – niezwykle istotną dla kształtowania się w społeczeństwie właściwych postaw wobec narkotyków.

... CZY LEGALNE?

Propozycje depenalizacji, która jednak nie pociąga za sobą legalizacji narkotyków, a więc przejęcia przez państwo kontroli nad ich produkcją i dystrybucją, tak jak w przypadku alkoholu i papierosów, spotykają się z szeregiem kontrargumentów. Wskazuje się m.in. na to, że sama depenalizacja bez legalizacji tworzy sytuację schizofreniczną, bo, ujmując rzecz krótko, „wolno się truć, ale nie wolno kupić”. Jeśli jednak przyjąć możliwość częściowej depenalizacji, trzeba by raczej powiedzieć: nie wolno się truć i nie wolno kupić, ale jeśli ktoś mimo

to decyduje się na zażywanie narkotyków, nie czeka go więzienie, ale mandat lub praca społeczna.

Nie jest to oczywiście jedyny argument przemawiający za legalizacją narkotyków. Inny, odwołujący się do metafory owocu zakazanego, przekonuje, że brak przyzwolenia na nie potęguje ich atrakcyjność i w ten sposób przyczynia się do większego spożycia. W przypadku wprowadzenia depenalizacji w opisanym wymiarze (a więc zniesienia kary więzienia) przy utrzymaniu nielegalnego statusu narkotyków spożycie gwałtownie wzrośnie i będzie nawet większe niż w przypadku ich pełnej nielegalności, gdyż zakazany owoc skusi również i tych, których wcześniej powstrzymywał strach przed więzieniem. Choć obraz ten jest sugestywny, to jednak nie wydaje się mieć wiele wspólnego z rzeczywistością. Prawdziwy owoc zakazany kusi naprawdę dopiero wtedy, gdy jego spożycie można okupić wysoką ceną. W rozważanym przypadku nic nie spełnia się w tej funkcji lepiej niż możliwość trafienia za kraty. Jeśli mechanizm zakazanego owocu miałby w ogóle działać, to najlepsze otoczenie stanowi dla niego obecne *status quo*: groźba więzienia motywuje do brania narkotyków dużo skuteczniej niż nic przy niej nieznaczące ryzyko mandatu czy prac społecznych.

Wyjściem z obecnej sytuacji nie jest jednak pełna legalizacja, zwłaszcza jeśli przyjąć, że narkotyki miałyby się stać legalne niejako z dnia na dzień. Jest mało prawdopodobne, by w warunkach pełnej legalności spożycie było równe lub mniejsze niż wtedy, gdy jest ono obwarowane zakazami czy ograniczeniami. Wymowny przykład stanowić może tu prohibicja alkoholowa w USA. Choć ona sama przyniosła wiele szkód, to faktem jest, że jeszcze wiele lat po jej zniesieniu spożycie alkoholu było niższe niż rok przed jej wprowadzeniem. Wystarczy się szczerze spytać, czy pełny, w zasadzie nieograniczony dostęp do alkoholu w Polsce odbiera mu atrakcyjności w takim stopniu, że przyczynia się do jego mniejszego spożycia, by zrozumieć, że opowieść o zakazanym owocu, przynajmniej w odniesieniu do statystyk, to mit.

Za legalizacją przemawiają natomiast dwie istotne kwestie. Po pierwsze, zapewniłaby ona pewne i bezpieczne źródło substancji, po drugie, poważnie nadwątliliby czarny rynek i ukróciła znacząco przestępczość narkotykową, nie wspominając już o zyskach dla państwa z obrotu narkotykami. Dlatego też nie należy z góry wykluczać możliwości legalizacji w przyszłości przynajmniej niektórych narkotyków, zwłaszcza marihuany, o którą toczą się dziś zacięte boje. Poprzedzić ją

jednak powinna solidna edukacja, skierowana przede wszystkim do młodych ludzi, by bardzo dobrze wiedzieli, na co się decydują, sięgając po daną substancję. Tymczasem programy profilaktyczne w Polsce pozostawiają wiele do życzenia. Powinny być one oparte na sprawdzonych strategiach, tworzonych na podstawie rzetelnej wiedzy o uzależnieniach oraz znajomości teorii i mechanizmów zachowań ryzykownych, oraz być prowadzone przez przygotowanych edukatorów, a przede wszystkim podlegać ewaluacji. Tymczasem obecnie najpopularniejsze formy profilaktyki to: festyny, programy autorskie o niepotwierdzonej skuteczności, spektakle profilaktyczne oraz prelekcje i pogadanki. Aspekt merytoryczny, skuteczność, wysokie standardy i kompetencje pedagogów podczas podziału środków na profilaktykę przegrywają ze stroną formalną ofert składanych samorządom, oszczędnością czasu, wysiłku i funduszy oraz chęcią dostarczenia wrażeń i zabawy odbiorcom.

Przy obecnej niskiej świadomości społecznej na temat substancji psychoaktywnych performatywny wymiar legalizacji – spełniający się w kształtowaniu przekonania, że to, co legalne, jest dobre, a więc nie szkodzi – nie znajdzie żadnego odparcia w postaci solidnej wiedzy. A skutki mogą być katastrofalne, co widać choć po części na przykładzie alkoholu i papierosów. To nieprawda, że substancje te oswoiliśmy i dobrze sobie z nimi radzimy. Szkody społeczne nimi wywołane są ogromne, choć być może nieuświadomiane z powodu panującego *status quo*. Wysiłek państw, by ograniczyć palenie papierosów (ale i spożycie alkoholu) przy ich pełnej legalności jasno pokazuje, jak trudna w takich warunkach jest zmiana nawyków społecznych i walka z utrwalałymi kulturowo wzorcami za pomocą edukacji i wprowadzania ograniczeń.

REALNA FIKCJA

W dużej mierze wykreowana wizja narkotyków i narkomanii – wizja, która nabrawszy w pewnych swych aspektach znaczenia wzorcotwórczego, zaczęła mieć więcej wspólnego z rzeczywistością w miarę jej utrwalania się w świadomości społecznej – jest jednym z istotnych powodów, dla których nie radzimy sobie z narkotykami w wymiarze społecznym.

W tym względzie mit owocu zakazanego przestaje być bajką i nabiera cech prawdziwości. Obraz narkotyków w naszej kulturze został wypaczony i to w dwóch przeciwnych kierunkach. Z jednej strony od dawna były one

demonizowane, a z drugiej – zaczęły podlegać mitologizacji. Negatywne przerysowywanie narkotyków i sylwetki osoby uzależnionej przez długi czas stanowiło (a poniekąd może wciąż stanowi) jedną ze strategii profilaktycznych i politycznych. W profilaktyce straszenie dopuszczano z uwagi na słusność celu, jakim było zniechęcenie młodych ludzi do sięgania po narkotyki. W polityce zaś strach świetnie sprawdza się jako narzędzie zdobywania głosów. Całości dopełniają media, którym zależy na prezentowaniu jak najbardziej jaskrawego, przerysowanego i jednostronnego obrazu osoby uzależnionej. W ten sposób w świadomości społecznej utrwalił się mit narkomana jako hedonisty, człowieka z marginesu, pariasa, często złodzieja i bandyty, a dodatkowo zarażającego wirusem HIV, jednym słowem – osoby całkowicie przegranej lub w najwyższym stopniu zagrażającej społeczeństwu, którą powinno się zamknąć czy też w inny sposób odizolować od reszty.

Równocześnie, a poniekąd także w odpowiedzi na tę wizję, narkotyki stały się przedmiotem różnego rodzaju mitologizacji. Zaczęły być postrzegane jako symbol buntu, postawy nonkonformistycznej, kontestującej zastany porządek w imię wyższych duchowych wartości, a zarazem jako atrybut artysty. Tym samym używających narkotyków zaczęto utożsamiać z osobami niepokodzonymi ze światem i jego pospolitością, nastawionymi na poszukiwanie sensu życia, nieobawiającymi się ryzyka, o niebanalnej, często artystycznej osobowości. Choć charakterystyka taka ma pewną reprezentację w społeczeństwie, to jej udział w całej populacji jest znikomy. A więc i w tym przypadku mamy do czynienia z obrazem przerysowanym i jednostronnym, choć znajdującym się na przeciwległym biegunie względem poprzedniego. Łączy je to, że oba przydają narkotynom atrakcyjności.

Co w tym złego? Otóż jeśli mamy sobie z narkotykami jako społeczeństwo poradzić, powinny one przestać być atrakcyjne – zarówno atrakcyjnie kuszące, jak i atrakcyjnie straszne – i nie stanowić źródła ani barwnych mitów, ani fobii. Osoby uzależnione czy używające narkotyków nie powinny być piętnowane, podlegać wykluczeniu, ale też nie powinny być uznawane za bohaterów z tej racji, że palą czy biorą, w przeciwieństwie do większej części społeczeństwa, która zadowala się odurzaniem substancjami legalnymi i nie ma na tyle odwagi ani fantazji, by wejść w konflikt z prawem. W większości są to boleśnie zwyczajni ludzie i równie zwyczajnie popadają w uzależnienie. A ono samo nie ma w sobie nic z tajemniczych, demonicznych mocy, lecz stanowi w miarę prze-

widywalny proces. By jednak taka zmiana w myśleniu mogła się dokonać, konieczne są racjonalne rozwiązania prawne, które znajdą akceptację i zrozumienie społeczne, a przede wszystkim rzetelna wiedza. Zmiana ta jest niezwykle potrzebna choćby po to, by osoby używające narkotyków lub bliscy im ludzie mogli wcześniej zdać sobie sprawę z uzależnienia, a nie dopiero wtedy gdy dana osoba nie jest już w stanie prowadzić normalnego życia i ma małe szanse, by do niego powrócić. Wówczas bowiem jej rzeczywistość niebezpiecznie zbliża się w swym kształcie do pierwszej z opisanych skrajności.

DUCHOWA REKREACJA

Z narkotykami nie radzi sobie nie tylko nasze społeczeństwo, ale również nasza kultura. Dlaczego? Najczęstsza odpowiedź mówi, że zażywanie narkotyków zostało odarte we współczesnych zachodnich społeczeństwach z religijnego kontekstu. Jest ona trafna, pozostawia jednak pewien niedosyt. Przede wszystkim nie wprost wprowadza rozróżnienie na hedonistyczne i religijne użycie substancji psychoaktywnych, rozróżnienie, które wiele osób podważa, jeśli nie w ogóle, to przynajmniej w jego waloryzującym aspekcie. Panujące dziś użycie hedonistyczne jest bowiem w tym świetle przedstawiane jako sprofanowany odprysk użycia religijnego. Rozróżnienie to traci na znaczeniu czy wręcz zaciera

Obraz narkotyków w naszej kulturze został wypaczony i to w dwóch przeciwnych kierunkach. Z jednej strony od dawna były one demonizowane, a z drugiej – zaczęły podlegać mitologizacji

się, kiedy dostrzeżemy, że podstawowa zmiana kulturowa, w ramach której mieści się również sposób czy cele zażywania narkotyków, dotyczy roli i kształtu świętowania. Jest to kategoria pierwotna wobec zarysowanej opozycji i obranie jej jako perspektywy, z jakiej można spojrzeć na formy zażywania narkotyków, opozycję tę w zasadzie znosi.

Współczesna kultura to nieprzerwany korowód pracy i świętowania, w którym te dwa podstawowe bieguny życia mieszają się ze sobą i tracą swą odrębność. Świętowanie spowszedniało i zostało zdegradowane do codziennego relaksu i rekreacji, obowiązkowego, by utrzymać na odpowiednim poziomie swoją efektywność. Dziś święto

nie jest punktem odniesienia dla pozostałych wymiarów życia. Nawet jeśli zachowuje swoją odrębność, to jedynie w ramach innych równorzędnych mu sfer, z którymi niejako musi konkurować przy podziale tak deficytowego dziś dobra, jakim jest czas. Święto z definicji zakłada wejście czy wprowadzenie świadomości w odmienny stan. Dlatego też odurzanie się i służące temu środki zawsze mu towarzyszyły.

Dlaczego dziś wymknęły się spod kontroli? Przede wszystkim dlatego że współcześnie, choć nie zdajemy sobie często z tego sprawy, świętujemy w zasadzie bez przerwy, jesteśmy do tego zachęcani i przyuczani na każdym kroku. Umiejętność szybkiego wprowadzenia się w odmienny stan świadomości, w lekkie odurzenie staje się wymogiem, pewną kulturową normą: picie porannej kawy powinno zamienić się w kontemplację, drugie śniadanie w pracy w przygodę wyobraźni, prowadzenie samochodu stać się niezwykłą podróżą, która pobudzi wszystkie zmysły, kupowanie – sposobnością do przemiany swej osobowości, chwilą beztroski i odrobiny szaleństwa, itd. Aura niezwykłości powinna towarzyszyć wszystkiemu, co robimy oraz kim jesteśmy i jak wyglądamy. Zażywanie narkotyków w takiej panoramie to jedynie kolejny przyczółek w poszukiwaniu wrażeń i odprężenia, choć bardziej kuszący, bo dostarczający ich niezwykle łatwo i w stopniu w zasadzie nieosiągalnym w inny sposób.

Wydaje się również, że jeśli opór przed sięganiem po substancje psychoaktywne w wielu z nas jest jeszcze dość silny, to będzie on powoli topniał z powodu postępującej medykalizacji nowoczesnych społeczeństw. Coraz częstsze i bardziej agresywne reklamy leków, od tych na przeziębienie po te na odprężenie, uczą nas nie bać się „brać”, a tym samym promują mechanizm uzależnienia. Obecny, coraz częściej wyraźnie maniackalny, stosunek ludzi do różnego rodzaju środków farmakologicznych pokazuje również, jak miękkie lub arbitralne są w rzeczywistości kryteria decydujące o tym, która substancja zostaje uznana za narkotyk.

Stale rosnąca popularność narkotyków ma swoje źródło również w tym, że dokonującym się współcześnie zmianom kulturowym towarzyszy wymieranie wielkich tradycji duchowych, w ramach których nadrzędną war-

tość stanowił wysiłek pracy podejmowanej nad sobą, proces doskonalenia duchowego, nie zaś jego efekt. Doświadczenia mistyczne były przez nie najczęściej postrzegane jako pewien dar, często, choć nie zawsze, owoc rozwoju, ale nie przypisywano im kluczowego znaczenia dla życia duchowego – to nie one były miarą jego doskonałości. Dziś, kiedy duchowość sprowadzana jest coraz częściej jedynie do sfery przeżyć i doznań, a przestaje być przede wszystkim formą życia, określoną pewnymi zasadami, które gwarantują jej stabilność i trwałość, doświadczenie, także to całkowicie odizolowane od praktyki, uchodzi za jej najbardziej właściwy wyraz i realizację. W takich warunkach narkotyki świetnie sprawdzają się w zaspokajaniu potrzeb duchowych, które wciąż jeszcze, pomimo gwałtownych przemian cywilizacyjnych i antropologicznych, nam „doskwierają”. Jest również całkiem prawdopodobne, że potrzeby te są odczuwane przez nas jako dojmujące tym mocniej, w im bardziej odczarowanym i zdesakralizowanym świecie żyjemy.

Te kilka ruchów, pobieżnie przeprowadzonych (na pozostałe wskazują nasi autorzy), wystarczy, by zwrócić uwagę na podstawową trudność, jaką narkotyki przysparzają namysłowi. Nie sposób w zasadzie jasno określić, czym one są, w oderwaniu od kontekstu, w jakim występują oraz w jakim się o nich myśli. Być może zamiast szukać co wymyślniejszych definicji i dookreśleń substancji, którym powinno przysługiwać miano narkotyków, warto powrócić do ich greckiego źródłosłowu i uznać, że narkotykiem jest to wszystko, co usypia świadomość, co odurza duszę lub ma ją zastąpić niczym proteza. Czy będzie to substancja czy zachowanie – nieważne. Jeśli służy temu, by zniwelować dręczące nas porażki, braki, złe doświadczenia nie przez uświadomienie ich sobie i przepracowanie, ale doraźne ich zagłuszenie, to działa jak narkotyk, a więc nim jest. Paradoksalnie, to „źródłowe” myślenie o narkotykach pokrywa się z tym, co o uzależnieniu mówi nam współczesna neurobiologia i psychologia.

▶ JUSTYNA SIEMIENOWICZ – członek redakcji miesięcznika „Znak”

Groźne sobowtóry

Powiedzmy sobie szczerze: człowiekowi przyjemność jest do życia potrzebna. Naprawdę musimy żyć na pewnym poziomie hedonii. Dlatego używki były z człowiekiem od zawsze i najprawdopodobniej na zawsze z nim zostaną

Z **JERZYM VETULANIM**
ROZMAWIA JUSTYNA
SIEMIENOWICZ

Heroina, kokaina, amfetamina, marihuana to narkotyki. A papierosy, alkohol, kawa, herbata? Czy to też narkotyki, tyle że legalne?

Alkohol tak, z całą pewnością. Nikotyna też.

Dla większości z nas, przynajmniej w Polsce, chyba jednak nie. Prosty przykład: osobę uzależnioną od alkoholu nazwiemy alkoholikiem, ale nie narkomanem...

„Narkotyk” to słowo wytrych. Zbyt łatwe szafowanie nim i używanie go jako argumentu wiele dyskusji sprowadza na manowce, także spośród tych, które ostatnio znów przybierają u nas na sile.

Popełniamy błąd, mówiąc o narkotykach jako takich, a nie o działaniu poszczególnych substancji?



Jerzy Vetulani | FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA GAZETA

Nie, mimo wszystko da się wydzielić, zachowując kryteria naukowości czy – jak kto woli – obiektywności, taką grupę związków, które tym wspólnym mianem można określić. Są to substancje, które zażywane zwykle kilka albo kilkanaście razy, wywołują zmiany w mózgu powodujące u niektórych osób nieodpartą chęć brania ich w dalszym ciągu, mimo że są szkodliwe dla zdrowia. Oczywiście wewnątrz tego bardzo pojemnego zbioru dokonuje się przeróżnych klasyfikacji, np. na narkotyki miękkie i twarde, naturalne i syntetyczne, przyspieszające i zwalniające pracę mózgu itd. Można je także podzielić w zależności od tego, jaki procent osób spośród zażywających popada w uzależnienie. Dla alkoholu jest to ok. 15%, dla nikotyny ok. 30%, dla heroiny i amfetaminy wielkości te oscylują między 18% a 12%. Niektóre zaś substancje, takie jak np. halucynogeny typu LSD czy meskalina, a najprawdopodobniej również tetrahydroka-

nabinol (a więc główny związek psychoaktywny w konopiach), które my ciągle nazywamy narkotykami, nie powodują uzależnienia wywołanego zmianami w ustroju powstałymi na skutek ich zażywania, a jedynie uzależnienie behawioralne.

Zazwyczaj rozróżnia się uzależnienie fizyczne i psychiczne. Czy mówiąc o uzależnieniu behawioralnym, ma Pan na myśli to drugie?

Myślę, że trudno jest określić granicę między uzależnieniem fizycznym a psychicznym. Być może sam ten podział należałoby zakwestionować. Kleptomania, uzależnienie od zakupów, seksu w Internecie czy od Internetu w ogóle – czy tego typu zaburzenia to patologie psychiczne czy szwankująca fizjologia? Najrozsądniej byłoby odpowiedzieć: i jedno, i drugie. Oczywiście, istnieją substancje, które wprowadzane do organizmu, zmieniają

Niebezpieczeństwo związane z zażywaniem narkotyków drastycznie wzrosło wraz z rozwojem chemii, umożliwiającym obróbkę surowców naturalnych aż do uzyskania substancji czynnych w postaci czystej oraz syntezę całkiem nowych środków

jego metabolizm tak, aby dostosował się on do obecności narkotyku. Jeżeli nasz metabolizm jest tak zmieniony, to nagły brak substancji powoduje potężne zmiany i tak groźne objawy abstynencji – jak np. w *delirium tremens* – że podawanie niewielkich ilości danego środka stanowi warunek przeżycia. W takim przypadku możemy mówić o bardzo wyraźnym uzależnieniu fizycznym.

Uzależnieniom behawioralnym, choć obywają się one bez substancji, także towarzyszą zmiany w funkcjonowaniu mózgu czy też całego ustroju. Czy są one przyczyną czy skutkiem uzależnienia – często nie sposób rozstrzygnąć. Na pewno strona fizyczna jest w nich nie do oddzielenia od nawyku jako zjawiska w powszechnej świadomości *stricte* psychicznego. O tej synergii przekonałem się na własnej skórze. Kiedyś, gdy regularnie biegałem i raz zrobiłem sobie dłuższą przerwę, po paru dniach zacząłem czuć silne bóle w łydkach. Wystraszyłem się, bo znajomi lekarze podejrzewali jakieś wewnętrzne żylaki, a jak się okazało, był to najprawdopodobniej taki sam objaw bólu w łydkach jak po odstawieniu morfiny. Dochodzi do niego, ponieważ w wyniku regularnego treningu są w organizmie wytwarzane naturalne odpowiedniki morfiny – endorfiny. Można więc powiedzieć, że miałem pewne predylekcje do uzależnienia od opioidów. Na szczęście nie tyle w głowie, ile w nogach. Nawiasem mówiąc – przykład ten pokazuje, że można się uzależnić fizycznie od zachowania, nie tylko od substancji.

Co w nas się uzależnia?

Uzależnienie to, z grubsza rzecz biorąc, niewłaściwe, podejmowane i podtrzymywane pomimo wywołanych szkód zachowanie, a naszym zachowaniem kieruje mózg, więc to jego przede wszystkim dotyczy uzależnienie. Obwodowy układ nerwowy także przejawia niekiedy takie złe skłonności, czego dowodem przypadek moich łydek. Mózg kieruje zachowaniem jednostki dzięki trzem ściśle ze sobą powiązanym układom funkcjonalnym: pobudzenia, nagrody oraz

świadomości i poznania (tzw. układ kognitywny). Pierwszy z nich jest odpowiedzialny za postrzeganie zjawisk i uwagę, reguluje sen i czuwanie. Drugi kieruje motywacją. To układ, który „za dobro wynagradza, a za zło karze”, tzn. pozwala rozpoznać, które zachowania są korzystne, a które nie. Te

pierwsze nagradza przyjemnością, te drugie wywołują ból lub dyskomfort. I trzeci, kognitywny – odpowiadający za świadomość, zdolność uczenia się i pamięć, bardzo ważny, bo nie tylko musimy mieć motywację, ale też wiedzieć, co jest naszym celem i jak go osiągnąć.

Czy uzależnienie dotyka wszystkich tych trzech układów?

Nie, w zasadzie wszystko sprowadza się do układu nagrody. Jest on niezwykle ważny, bo reguluje wszystkie zachowania zasadnicze dla przeżycia i funkcjonowania jednostki, takie jak przyjmowanie pokarmu, wody, aktywność seksualna, agresja i wiele innych. Głód czy pragnienie motywuje organizm do ich zaspokojenia – w tym stanie jedzenie lub picie silnie pobudza układ nagrody i dostarcza przyjemności, uczucie sytości zaczyna zaś go tłumić. Jest to naturalny, wbudowany w ten mechanizm ogranicznik. Podobnie rzecz ma się z seksem czy agresją. Po przekroczeniu pewnego progu pobudzenia, które popycha nas do danych zachowań, zaczynają działać różne czynniki awersyjne, hamujące; może to być uczucie sytości, ale także ból czy zmęczenie. Czasami jednak wystarczy bardzo niewiele, by tak wysoce skomplikowany, a do tego jeszcze organiczny, system jak układ nagrody rozregulował się i zaczął działać nieprawidłowo. Obserwujemy wtedy poważne zaburzenia zachowania, takie jak niepohamowany apetyt lub wstręt do jedzenia (które prowadzą do otyłości, anoreksji lub bulimii), niekontrolowana agresja czy różnego rodzaju anomalie psychoseksualne.

Czy jest jakaś różnica między uzależnieniem od narkotyków a pozostałymi typami uzależnień?

Różnica tkwi przede wszystkim w naturalnych ograniczeniach. Wymienione przeze mnie uzależnienia – wszystkie, które nazwalibyśmy behawioralnymi, wymagają pewnego nakładu energii, by wytworzyć taką sytuację chemiczną w naszym mózgu, która da nam przyjemność.

Jeśli natomiast wprowadzimy do naszego organizmu substancje, które bezpośrednio będą działać na nasz układ nagrody, to tę samą przyjemność możemy osiągnąć w zasadzie przy znikomym wysiłku. Wystarczy połknąć tabletkę czy zrobić sobie zastrzyk. Ów brak ograniczeń decyduje o tym, że tak łatwo o przedawkowanie.

Co to właściwie znaczy, że niektóre substancje bezpośrednio oddziałują na nasz mózg?

Mózg to przede wszystkim twór niezwykle pod względem swej funkcjonalności. Już samo ruszanie jest imponujące, ale dech w piersiach zapiera tak naprawdę sposób, w jaki całość jest ze sobą połączona i skomunikowana, to, jak cała ta subtelna architektura żyje i działa. Układ nagrody to nie tylko określone miejsce w mózgu, lecz przede wszystkim pewien dynamiczny mechanizm. Decydują o tym substancje chemiczne naturalnie obecne w naszym organizmie zwane neuroprzekaznikami, gdyż ich cząsteczki przenoszą przez synapsy (wyspecjalizowane punkty kontaktowe) informacje między komórkami nerwowymi oraz między neuronami a komórkami mięśniowymi i gruczołowymi. Wewnątrz komórek informacja płynie jako sygnał elektryczny, by na synapsie zmienić się w sygnał chemiczny i dotrzeć do kolejnej komórki, gdzie znów następuje zamiana na przewodnictwo elektryczne. Dzieje się tak, gdyż komórki to systemy zamknięte i jedynymi miej-

scami, przez które komunikują się one ze światem, są receptory – białka znajdujące się w błonie komórkowej, które mogą łączyć się z substancjami sygnałowymi, czyli właśnie neuroprzekaznikami. Takie rozwiązanie zapewnia ogromną różnorodność i uszczegółowienie przekazywanych informacji (sam sygnał elektryczny to w gruncie rzeczy system binarny, w którym operować można jedynie natężeniem i sposobem przepływu), bo różnicuje neurony w zależności od tego, z jakimi substancjami ich receptory mogą się łączyć. Narkotyki naśladują naturalne substancje sygnałowe, tzn. mogą działać na receptory tak jak naturalny przekaznik. I tak np. morfina, niewystępująca w organizmie zwierząt, działa jak naturalne neuropeptydy, endorfiny i enkefaliny, które łączą się z receptorami opiatowymi, wywołując euforię

i zmniejszenie bólu. Nikotyna naśladuje acetylocholinę, a amfetamina i kokaina wpływają pośrednio na receptory dopaminowe, bo powodują nagromadzenie dopaminy w otoczeniu receptora. Jednym słowem, narkotyki to zazwyczaj groźne sobowtóry substancji, które naturalnie występują w naszym organizmie.

Czy można wyraźnie określić, kiedy mamy do czynienia z uzależnieniem od narkotyku?

Substancje uzależniające zazwyczaj oddziałują na receptory układu nagrody. Mówi się, że narkotyki przechwytyują go, zawłaszczają i zaczynają kontrolować. Pobudzanie receptora przez substancje нефизjologiczne wywołuje głębokie zmiany patologiczne. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że pobudzenie wywołane przez narkotyk jest silniejsze od tego, które może wywołać naturalny przekaznik. Receptor, broniąc się przed nadmiernym pobudzeniem, zmniejsza zdolność reagowania. W ten sposób rozwija się tolerancja na daną substancję. Polega ona na tym, że organizm potrzebuje coraz więcej określonej substancji dla wywo-

łania tego samego doznania, a ostatecznie potrzebuje jej coraz więcej już nie dla szczególnych wrażeń, ale by w ogóle mógł normalnie funkcjonować. Bardzo szybko rozwija się tolerancja na benzodiazepiny, barbiturany oraz alkohol i nikotynę. Jest to tzw. tolerancja ostra, częściej występuje jednak tolerancja przewlekła. Choć roz-

wija się dłużej, nie znaczy to, że ma łagodniejsze skutki. Gdy zabraknie środka pobudzającego, stan sztucznej homeostazy zostaje zachwiany i organizm zaczyna nieprawidłowo reagować na bodźce. Mamy wtedy do czynienia z tzw. objawami abstynencji, wskazującymi na uzależnienie fizyczne.

Uzależnienie zaczyna się więc wraz z tolerancją?

Uzależnienie może być efektem tolerancji, ale nie musi. Haszysz wytwarza silną tolerancję, ale niewielkie uzależnienie. A halucynogeny typu LSD w ogóle nie powodują zależności fizycznej, choć w czasie badań laboratoryjnych szczur systematycznie otrzymujący LSD potrzebuje dawki stukrotnie większej dla wywołania pełnego efektu niż szczur, który zażywa narkotyk po raz pierwszy. Ale

W walce z narkotykami sukcesem jest już redukcja złych skutków i zmniejszenie zażywania substancji psychoaktywnych, a nie jedynie pełna abstynencja